

Rozmowa z Antoniną Nowak z domu Bronowicz , zamieszkałą w Białymstoku przy ulicy Warszawskiej

Wzrost

ARCHIWUM WSCHODNIE

Urodziłam się w trzydziestym ósmym roku w Białymstoku , trzy nastego czerwca . Mieszkałam w Białymstoku przy ulicy Angielskiej skąd ostatnim transportem , w czterdziestym pierwszym roku w czerwcu nastąpił wywóz mnie , mojej mamy i jej siostry . Zabrali nas rano , około godziny trzeciej . Ja tego nie pamiętam , to są przekazy mamy i sióstr . Wieźli nas przez Białoruś , gdzie już napotykalismy na ostrzeliwanie naszego transportu przez Niemców , bo już wybuchła wojna niemiecko-rosyjska . Jechalismy pod obstrzałem . W dalszej drodze w głębi Związku Radzieckiego to nie było już wyczuwalne , bo byliśmy poza linią frontu . Dojechalismy po dwóch czy trzech miesiącach do Altajskiego kraju natomiast siostra mojej mamy , wywieziona pierwszym transportem , też z Białegostoku z trzy- czteromiesięcznym synem trafiła do Kazachstanu do Pawłodarskiej obłasti . Gdy my znalazlyśmy się w Altajskim kraju była jeszcze możliwość kontaktów listownych , porozumieliśmy się o warunkach bytowania i ciotka przebywająca w Pawłodarze zdecydowała , że ze względu na rolniczy kraj i łatwość przetrwania / bo były kolchozy , gdzie można było zająć się ogrodnictwem i sadownictwem na zasadzie pracy zarobkowej i za wyżywienie Y dołączyliśmy do naszej ciotki do Pawłodaru . Potem zamknięto jakąkolwiek możliwość łączenia się rodzin .

Mieszkałyśmy piętnastekilometrów od Pawłodaru . To był kolchoz , tam były baraki , lepianki z gliny . My na szczęście dostałyśmy mieszkanie stanowiące jedność dla naszej rodziny , czyli dla trzech sióstr i dwojga dzieci , bo były mieszkania , gdzie stacjonowało po trzy i pięć rodzin . Naszym wyposażeniem był stół i ława . Oprócz tego jakaś pieczka , na której się gotowało . Paliło się tzw. kiziakami , czyli suszonymi odchodami krowimi . Zbierało się je w okresie letnim i

tam było bardzo gorąco więc przyszła opał sechł bardzo szybko na słońcu .

Niedaleko od nas przepływał Irtysz . Nad nim wycinało się łąki zimą . Podobno ja w tym także brałam udział , ale myślę , że raczej przy ciągnięciu sanek , a nie przy samej pracy wyrąbywania . Zimą przywoziło się je doń domu , żeby móc w pieczce napalić . W naszym pomieszczeniu okienko było tylko jedno , jedne drzwi i nic poza tym . Stan higieniczny był tam straszny . Nie mieliśmy oczywiście mydła ani nic takiego . W związku z tym i innymi trudnościami to raczej wegetowaliśmy tam niż żyliśmy .

Jesli chodzi o pracę to jedna z siostrz mamy pracowała początkowo w elewatorze . Potem nastąpił pobór do rosyjskiego wojska i ona mając osiemnaście lat musiała zostać wcielona do armii . My nie chcieliśmy na to pozwolić i dwie pozostałe siostry / i ciotka musiały się ukrywać . Ukrywała się w naszym domu przez rok . Nikt poza nami nie wiedział gdzie ona przebywa . Spała u nas pod łóżkiem . Gdy siostry w dzień pracowały ona tam siedziała , a wieczorami , wychodziła stamtąd i razem z wszystkimi uczestniczyła w życiu domowym . Ja i mój brat cioteczny jeśli byliśmy w tym czasie w domu mówiliśmy dać jej imieniem którejś z matek , żeby nikt nie dowiedział się , że ona jest przechowywana , bo konsekwencje mogłyby być nieobliczalne tak w stosunku do niej jak do nas .

W Altajskim kraju przebywaliśmy około trzech miesięcy . Teren tamtejszy był górzysty , trudniejszy do przeżycia , dlatego też wykorzystaliśmy tę możliwość połączenia się z ciotką . To chyba było korzystne , bo było bliżej kraju . Udało się to chyba dzięki tworzonej w tym czasie armii Andersa . Poza tym moja mama wyjeżdżając z Polski miała cały czas kontakt ze swoją siostrą . Była dość majątną osobą przed wojną i mogła sobie pozwolić na pomoc siostrze . Sprzedawała więc swoje rzeczy za bezcen nieraz i wysyłała paczki które na szczęście wszystkie doszły do celu .

W Białymstoku , przed wywózką moja mama pracowała w sądzie . Ojciec mój miał prywatną inicjatywę . Gdy były wywozki ojciec był już w oflagu niemieckim w Oldenbergu 2C , wzięty do niewoli pod Wizną . Byliśmy więc same od początku działań wojennych . Dzięki energii i trzeźwości umysłu najmłodszej siostry , która była u nas w domu , zostały spakowane rzeczy najpotrzebniejsze . Nawet te , które były w balii . Wszystkie je włożyła do ceraty i dopiero podczas jazdy były suszone . One dały nam możliwość utrzymania względnej czystości . Ponadto ciotka spakowała trochę zapasów finansowych , złotą , srebra , sztucce . I właśnie to później mogło być z powodzeniem sprzedawane na życie . Z Opowiadań mamy wiem , że chodziła do Pawłodaru i tam sprzedawała częściami swoją złotą bransoletę . Na przykład za jedną , jej część dostawała pud mąki , który szczęśliwą niosła do domu , bo z tej mąki mogliśmy zrobić coś do jedzenia . Dzięki temu mogliśmy przeżyć ten najtrudniejszy okres naszego pobytu na zesłaniu .

Później jednak trzeba było nauczyć się kraść . Praca to było za mało na nasze potrzeby . Nasze zasoby z domu prędko się rozchodziły , było coraz mniej rzeczy do sprzedania . Moja mama zatrudniła się więc przy pilnowaniu krów w oborach . Trzeba było je tam oczyścić , wynieść gnój , nakarmić i wydoić . Początkowo nie umiała robić tych rzeczy , bo nigdy nie miała do czynienia z robotami wiejskimi . Szła jej to niezdarnie , ale dzięki tej pracy kradliśmy mleko . Wynosić mlekiem byłem ja . Dzięki temu , my dzieci mieliśmy mleko . Ponadto mieliśmy trochę śmietany , z której później w butelkach wybijali masło . Potem to masło dostawaliśmy my dzieci , bo nam było najbardziej potrzebne , bo tam były witaminy .

Starsza siostra mojej mamy , ta , która przyjechała tu najwcześniej była najbardziej zaradna życiowo i najsprytniejsza . Ona pracowała w kółchozie , wyrzywniczym i w późniejszym okresie , dzięki niej mieliśmy już ziemniaki , marchew , buraki i inne warzywa . To nam także pozwoliło urozmaicić nasze pożywienie i jakoś przetrwać

Ta moja ciocia nazywa się niwinska Jadwiga i mieszka w Białymstoku przy ulicy Wesołej . Jej syn żyje również , a jej mąż był działacze polskiego AK . Podczas wojny był poszukiwany przez Rosjan i tuż po wojnie został ~~złapany~~ przez Rosjan , wywieziony do Rosji i tam przebywał aż do roku czterdziestego ~~dziewiętnastego~~ ósmego ~~roku~~ .

Pamiętam szczególnie naszą dziecianną wyprawę w poszukiwaniu przagód . Było to jednocześnie odwiedzenie naszej ciotki . Po okresie ukrywania się u nas w domu wreszcie mogła ujawnić się , ale nadal nie było dla niej bezpiecznie przębywać w naszym miejscu zamieszkania i dlatego postarała się i znalazła pracę daleko w kołchozie gdzie była hodowla arbułów , pomidorów i ogórków . Dla nas to było bardzo intrygujące , że jest tak daleko i nas zupełnie nie odwiedza . Chcemy coś dodatkowego zjeść , a tam , gdzie ona pracuje rosną takie frykasy , o których mogliśmy tylko pomarzyć . Dlatego też namówiłam swego młodszego brata na tą wyprawę . Nikt z dorosłych o niej nie wiedział .

W pewien upalny , letni dzień wyruszyliśmy . Nie znałam tej drogi , bo nigdy jej nie widziałam , ale zawsze uważnie słuchałam o ^oopowiadań i tylko z nich mogłam dowiedzieć się czegoś o drodze . Poszliśmy więc z tym moim młodszym bratem na spotkanie ciotki i przęgody . Droga była niezła i wszystko mogło skończyć się dobrze , ale raptem zobaczyliśmy karawanę wielbłądów idącą z przeciwka . My tymczasem na drodze dwie kruszyny . Słyszeliśmy wiele bajek o czarownikach i zbójach handlujących dziećmi . Wtedy mój brat zaczął płakać , że niepotrzebnie wzięłam go ze sobą . Sama też przestraszyłam się , ale skarciłam brata i schowaliśmy się w rowie . Karawana nas minęła . Nie wiem , czy nas widzieli czy nie . W każdym razie nie zaczepiano nas .

Potem jednak ruszyliśmy dalej . Udało nam się dosyć szybko i bez trudu odnaleźć ciotkę , którą była bardzo zdziwiona naszym widokiem . Mieliśmy masę pomidorów i arbułów .

Tymczasem w naszym miejscu zamieszkania rozpoczęły się poszukiwania nas . Nikt przecież nie wiedział , gdzie jesteśmy , co nam mogło się przydarzyć . Była duża awantura między matką mojego brata a moją . Moja mama wpadła na pomysł , że nie jest wykluczone , że poszliśmy do tej ich najbliższej siostry , Marychy i sama wybrała się na poszukiwania nas . Miała szczęście i trafiła na nas śpiących i szczęśliwych . Wszystko było dla nas piękne , kiedy wróciliśmy już do domu . Oboje byliśmy otoczeni przez naszych ziomek , którzy nie wiedzieli , gdzie poszliśmy , ale wiedzieli , że gdzieś wybraliśmy się zupełnie sami . Wszystko skończyło się na szczęście dobrze .

Jeśli chodzi o obowiązki dzieci to musieliśmy przede wszystkim dbać o utrzymanie czystości w domu . Trzeba było odciążyć matkę od niektórych prac domowych . Byliśmy dziećmi i nie mogliśmy zbyt ciężko pracować , ale coś staraliśmy się robić . Ja przykładowo byłam odpowiedzialna za opał na okres letni . Jak udało się to przynosiłak też trochę zboża , bo ciotka pracując w elewatorze nie zawsze mogła coś wynieść . Były tam przecież i kontrole i rewizje . Dzieci , które zakradały się w pobliże pracy mogły coś łatwiej przemycić w ubraniu . To zboże było kręcone na żarnach w domu . To powstawała jakaś mąka , śruta , która szybciej nadawała się na paszę niż do jedzenia ale my musieliśmy to jeść . Robiliśmy z tego takie podpłomyki na płytkach . Zawsze to było coś do jedzenia .

Poza tym trudno było wcielać dzieci do jakichś prac . To był okres wzrostu i dojrzewania . Przyplątywały się do nas różne choroby . Najbardziej był podatny na nie mój młodszy brat . On przeszedł tam chyba wszystkie choroby . Łącznie z poparzeniem głowy wrzątkiem . Wiadomo , że tam nie było nigdzie światła i trzeba było obejść się łuczywem , ewentualnie kupowało się świece . Wszędzie było więc bardzo ciemno . Jakaś kobieta niosła wrzątek , on się nawinął pod nogi i tak poparzył się . Oprócz tego było pełno zwykłych chorób dziecięcych . Ja chorowałam na tyfus . Leżałam w szpitalu.

To był początek epidemii , która była potem straszną plagą , która zdziesiątkowała ludność . My szczęśliwie wszyscy przeżyliśmy .
Jak wspominałam była w szpitalu , w Pawłodarze . Nie było tam ce-
prawda leków , ale zawsze jakaś pomoc . Chorowała też na tyfus naj-
młodsza siostra mamy , którą szukało NKWD za ucieczkę przed wojski

Jesli chodzi o inne wspomnienia to był taki okres , że chci-
ciałyśmy wywędrować razem z armią Andersa i byliśmy nawet na etapie
pakowania się do wyjazdu , ale w tym czasie mój młodszy brat zach-
chorował i był w szpitalu . Powstał dylemat czy jechać i zostawić
ciotkę z dzieckiem czy zostać . Była jednak bardzo silna więź rodzi-
nna i zostaliśmy wszyscy razem . Tak przetrwaliśmy jakoś do końca
ten okres .

Jak wspominałam mój ojciec był w Oldenbergu . Poprzez Czerwo-
ny Arzysz w Szwajcarii skontaktował się z bratem mojej matki , któr-
ry był lekarzem w Waaszawie . Od niego dowiedział się , że zostaliśmy
wywiezione i dowiedział się o nasz adres właśnie przez Czerwony Ar-
Arzysz . Nie mógł skontaktować się z nami listownie , ale zaczął wys-
syłać nam jakimś drogami paczki . Te paczki były dla nas wielkim
wydarzeniem na cały okręg Pawłodaru , bo nikt nie dostawał paczek
To były paczki ze słodyczami , bakalie , masło , smalec i nawet
południowe owoce suszone . Wtedy dopiero poznaliśmy smak rodzynek
To było nam dozowane , żebyśmy za jednym razem nie przejedli się i
nie rozchorowali , a po drugie , aby było to nam na dłużej . Wtedy
dowiedzieliśmy się dopiero , że ojciec jest w Oldenbergu , ale żyje
Oprocz tego dowiedziliśmy się o bracie mojej matki . Co działo się
w Białymstoku u rodziców mojej mamy nic nie było wiadomo , bo list-
nie dochodziły . Oni też właściwie nie wiedzieli nic o nas . Tylko
to , że paczki nie były zwracane było wskaźnikiem , że żyjemy .

To był okres , gdy byłam w wieku szkolnym . Większość Polak-
ków , a szczególnie my , z racji naszych tradycji chodziło do szkoły
ale ja tylko byłam podczas sprawdzania obecności , a potem uciek-

kałam . W domu zawsze rozmawialiśmy po polsku choć na zewnątrz obowiązywał język rosyjski . Ja wagarowałam więc ciągle , a brat słabszy fizycznie i psychicznie do szkoły tam chodził . Rosyjski umiałam na tyle , żeby sobie dać jakos tam radę . Byłam bowiem dzieckiem bardzo energicznym . Byłam wścibska , wszędzie było mnie pełno . Umiałam sobie tam radzić .

Pamiętam tą przymusową paszportyzację . Chodziło im o zrusyfikowanie nas . Polacy na ogół nie poddawali się temu , ale Rosjani wiedzieli , że tak będzie z nami . Wiedzieli , że dobrowolnie nie oddamy naszych dokumentów , a bez dokumentów będziemy zmuszeni przyjąć ich obywatelstwo . Robiono więc czystki wypędzając na stepy mieszkańców sowchozu i robiono rewizję w domach szukając dokumentów . Noce były bardzo zimne i upalne dni . Dlatego też wszyscy marzliśmy . Nie rozumieliśmy dlaczego oni przetrzymują nas na tych stepach . Kiedyś , gdy tak nas wypędzili ja zakradłam się za jakiś krzaczek i śledziłam jak wyprowadzano wszystkich w step . Mama była zaskoczona kiedy odezwałam się do niej zza tych krzaków . Wtedy mama przekazała mi wszystkie swoje i moje dokumenty , metryki urodzenia , dokumenty pracy w Polsce i świadectwa ojca . Prosiła mnie , żebym nikomu tego nie oddawała , bo od tego uzależniona jest nasza cała przyszłość . Dzięki tym właśnie dokumentom mogliśmy wyjechać stamtąd , bo mieliśmy dowody , że jesteśmy Polakami .

Moja matka działała w Związku Patriotów Polskich w Pawłodarze . Była niemal solą w oku działaczy NKWD i patriotów rosyjskich . Gdy zakończyła się wojna moją ciotkę , najstarszą siostrę mamę puszczono do kraju i pojechała tam razem z synem a , a moją matkę chyba właśnie za tę działalność i moją drugą ciotkę za to , że uciekła przed wojskiem radzieckim nie wypuszczono . Rozpacz była ogromna że jedna wraca z dzieckiem , a nie wiadomo czy my w ogóle wrócimy i nie wiadomo kiedy . Moja mama miała ostatni złoty pierścionek i sprzedała go w Pawłodarze znajomej Żydówce , która zdobyła

zaswiadczenie umożliwiające mi powrót . Rozstanie matki ze mną było straszne . Byłam oszukana , bo myślałam , że matka będzie jechała w ostatnim wagonie z sierotami polskimi . Mama miała opiekować się nimi i dowieźć je szczęśliwie do kraju . Dlatego też zgodziłam się dosyć spokojnie wsiąść do transportu z ciotką i jej synem . Warunki jazdy były takie same jak przy wywózce . Im byliśmy bliżej polskiej granicy tym wygony były częściej otwierane . Mogliśmy wysiadać , umyć się , zjeść coś , pochodzić , odetchnąć świeżym powietrzem . Na jednym z tych postojów uciekłam ciotce do ostatniego wagonu i chciałam odnaleźć moją mamę . Dopiero wtedy Polki opiekujące się polskimi sierotami powiedziały mi , że moja matka niestety wcale nie jechała i została . Dopiero one wytłumaczyły mi jak znalazłam się w tym transporcie . Wtedy byłam zrozpaczona i strasznie tęskniłam za matką . Chciałam wrócić do niej spowrotem . Ciotce zrobiłam straszną awanturę . Potem nie zamykano nam już wagonów i drzwi mogły być otwarte , ja chciałam więc wyskoczyć . W ostatnim momencie ciotka mnie złapała za ubranie , zabiła mnie i jakoś w ten sposób wróciłam do Polski . Do Białegostoku dojechaliśmy w ubraniach zimowych , walonkach . Miałam na sobie futerko z królika . Zresztą właśnie w tym futerku w rękawach przemycałam mleko . Tam był sznurek , do którego były przywiązane dwie butelki . One były wpuszczone do rękawów i ja tak wynosiłam je od tych krów do domu .

Pamiętam jak po przyjeździe wygruzono nas . Nie mieliśmy pieniędzy , nikt nie wiedział o naszym powrocie , nikt nie zajmował się nami . W Białymstoku wysiało wiele ludzi , bo pamiętam , że trudno było przedrzeć się przez te tłumy . Niektórzy bardzo szybko zostali zabrani , a ciotka nie bardzo mogła coś zrobić , bo bała się , że gdzie jej zginiemy . W końcu jednak zostawiła nas na chwilę i poprosiła jakiegoś chłopca , żeby nas zawiózł , bo choć nie mamy pieniędzy to prawdopodobnie żyje nasza rodzina na Ostrołęckiej . Niestety on nie chciał nas wieźć , bo stwierdził , że musi myśleć o swojej

rodzinie . Kobiety , które mieszkały w Białymstoku i słyszały to strasznie się zdenerwowały i zwymyślały tego człowieka . Zorganizowały jakąś składkę i dały mu trochę pieniędzy i dopiero wtedy on z niechęcią nas odwiózł do babci . Ona zresztą nas początkowo nie poznała . Byliśmy wychudzeni , biednie ubrani . Potem było powitanie i ja ciągle tęskniłam za matką . Na szczęście za pół roku puszczono też moją mamę . Przyjechały obie .

Podobno moja mama tam nadal pracowała w ZPP , ale cncieli się jej chyba już pozbyć , żeby nie zasiewała tam fermentu . Dlatego też mogły wrócić do Pałski .

Po moim powrocie do Białegostoku mój ojciec już tutaj był . To był jego trudy okres , nie potrafił się znaleźć w nowych warunkach . Dla mnie zresztą to był właściwie obcy człowiek , którego nie znałam osobiście , tylko ze słyszenia i jednego starego zdjęcia . Babka go odnalazła i nas połączyła , ale dopiero powrót matki był scaleniem rodziny . Zostaliśmy razem , ale właściwie bez niczego . Po powrocie nie mieliśmy czym płacić komornego , nie mieliśmy żadnych mebli , bo nasze stare zostały rozgrabione , albo sprzedane przez rodzinę i przez mamę przed wywózką na paczki dla siostry . Moi rodzice w tej sytuacji zdecydowali się wyruszyć na ziemię odzyskane . Pierwszym naszym docelowym miastem był Szczecin gdzie mieszkaliśmy w PURze . Tam dopiero kwalifikowali , dokąd można było pojechać . My pojechaliśmy do Białogardu , tam kontynuowałam drugą klasę ., bnx Po przyjeździe do Białegostoku w maju babcia od razu zapisała mnie do szkoły , do ktorej chodzilam półtora miesiąca . W tym czasie musiałam zrobić swoją pierwszą klasę . Dla mnie to była męka bo byłam traktowana jak rosyjskie dziecko . Byłam biednie ubrana , akcent miałam wybitnie rosyjski pomimo , że mówiłam po polsku . Siedziałam w ostatniej ławce i dzieci wysmiewały się ze mnie . To nie był słodki okres dla mnie . W Białogardzie zaczęłam chodzić do drugiej klasy i tamte dzieci były już inne . Większa tolerancja

i zrozumienie .

W Białogardzie też mój ojciec spotkał kolegę szkolnego z Białegostoku , który mieszkał w Koszalinie . On właśnie miał dostać dyrektorstwo w innym mieście i zaproponował mojemu ojcu ustąpienie swojego mieszkania w Koszalinie . Tak też zdecydowaliśmy się na Koszalin i przenieśliśmy się tam bardzo szybko . Tam chodziłam już do klasy trzeciej . Moja matka zaczęła pracować w PKS-ie . Była początkowo konduktorką, potem przechodziła różne szkolenia . Była między innymi kasjerką . Przeszła kwalifikacje księgowej . Przeszła tam wiele szczebli urzędniczej kariery .

Z ludzi , których tam spotkałam najłatwiej będzie mi wymienić moją rodzinę lub rodzinę ciotki . Ciotka moja po mężu ma nazwisko Niwińskiej . Rodzina ta mieszkała na Nowym Mieście . Ta rodzina również była represjonowana przez naszych wschodnich przyjaciół . Ta rodzina również była wywieziona do Rosji . Moja ciotka ~~na męża~~ brata męża była skoligacona z rodziną , który też była wywieziona . To jest również rodzina Niwińskich , mieszkających w Białymstoku obecnie na ulicy Świętojańskiej . Ona była wywieziona z ulicy Stołecznej z matką i dwojgiem dzieci . Matka zmarła tam i pani Niwińska wróciła z dwojgiem dzieci do kraju .

Ponadto byli wywiezieni bracia mojej mamy . Jeden z nich już nie żyje - Bronowicz Bolesław . Starszy brat natomiast , Jan Bronowicz , mieszka w Białymstoku przy ulicy Kopernika . On wyszedł z Rosji z armią Andersa , był w Afryce , walczył pod Monte Cassino . Stamtąd wrócił do kraju . Jeden z braci mamy został rozstrzelany przez Niemców w Białymstoku , ale nawet nie wiadomo , w którym miejscu .

Wywieziony był również Zygfryd Niwiński , mąż tej ciotki , która była wywieziona najwcześniej . On był wywieziony za swoją działalność w AK . Był tutaj poszukiwany przez Rosjan gdy Rosjanie zajęli Białystok . Ukrywał się i potem uciekł do Warszawy . Nie był przy naro-

no. 1000
dzinach swego syna, ~~an~~ jego chrzcie

w naszej katedrze był incognito . Stał za filarem i nikt o tym nie w
wiedział . W końcu przyszedł moment , że nie mógł już dalej ukrywać
się i został zaaresztowany i wysłany do Rosji , gdzie przebywał w w
więzieniu .

Daniel Bockowski spisał.